

Z POEZJI FRANCUSKIEJ

GÉRARD DE NERVAL

Panowie i lokaje

Ci panowie, co żyją w opowieściach sławnych,
Ci rycerze mocarni w postaciach jak z Danta,
Te ciała, pod którymi tkwi szkielet giganta,
Wydawały się z ziemi brać korzeń pradawny,

Gdyby zesзли na ziemię, przyszła im ochota
Spojrzeć na spadkobierców swych nazwisk wspaniałych,
I zobaczyli rasę służalców skarłałych,
Schlebiającą ministrom i wciąż chciwą złota,

Tych cherlaków w plastronach i w gorsetach długich,
Zrozumieliby wtedy szlachetni panowie,
Że od wieków mieszała się w córek alkwie
Krew dobrze urodzonych z krwią zwykłego sługi.

Król Thule

Dawno temu żył pewien król Thule,
Który w darze od lubej swej dostał
Złoty puchar, nim sam w smutku ostał,
Znak, że wiernie kochała i czule.

I miał w cenie ten przedmiot czarowny,
Co miłości skarb na dnie zachował,
Ile razy zeń wina próbował,
W jego oczach lśnił żal niewymowny.

I gdy śmierci zbliżały się cienie,
Swe dziedzictwo jął dzielić pomału,
Ale przecie wyłączył z podziału
Puchar złoty, najdroższe wspomnienie.

I w najwyższej w całym zamku sali
Baronowie zasiedli przy stole,
Wierna szlachta stanęła półkolem,
Zajaśniały szeregi wasali.

Pod balkonem grzmią wody wzburzone,
Stary król wstaje z miejsca w milczeniu,
Wypił, zadrżał – leci w okamgnieniu
Złoty puchar w fale jak lży słońce!

Jeszcze w czarnej topieli się kręci,
Lecz już niknie, w głębinę zapadły.
Król pochyła się z czołem pobladłym...
Nigdy więcej go wino nie znęci.

PAUL ELUARD

Tyle marzeń w powietrzu

Tyle marzeń w powietrzu
Tyle okien w pąkach
Tyle kobiet na trawie
Tyle skarbów w dzieciach
I sprawiedliwość brzemienna
w zjawiska najczulej cudowne
i w racje najczystsze

W szczęśliwych na tej ziemi
zawodzi świst bicia
Śmiech że głowa odpada
Płacz że nagle po życiu
Oczy usta są niczym zmarszczki
Wszędzie plamy od cnoty
Wszędzie cienie w południe

Jej zachłanność równa jest tylko mojej

Oddająca się wszechświatowi w ruchu
Osaczona rozkoszą jak ogniem
Z ciemnością radzisz sobie lepiej niż cień

Głowo nastrojona
Moje serce bije w całym twym ciele
W twych wybranych zaciszach
Wśród białych traw nocy
Pod zatopionymi drzewami

Spędzamy życie
Na obalaniu godzin
Wymyślamy czas

I natychmiast jak zawsze
Zielenie i ptaki
Gdzie jesteśmy
Oddychają w spojrzeniach
Łądują na twych powiekach
Ostrożnie nie ruszaj się
Girlandy twych ramion
Dobre dla święt mniej subtelnych
Żadnych gestów pozornych
Wyglądamy jakbyśmy zastygli
Tak bardzo jesteśmy potajemni

Cały ciężar swój oddaj jutrzni
Horyzontowi unerwienie wargi
Niech krater czystego powietrza
Koronuje twe szalone włosy

Tysięczny łyk piany wśród warg słońca
Albo skrzydło pulsujące twojej krwi

Daj twą moc twoje ciepło
Lato ciężkie gwałtowne i gorzkie
Wnętrz dłoni i twoich ust
Obdaruj przeźroczystym zmęczeniem
Daj twą słodycz twą ufność

W rozległościach twych oczu
Widać czasem wytworny kształt zamku
Otwartego jak motyl na wszystkie wiatry
A czasem straszliwe ruiny
Ostatnią pieszczotę
Przeznaczoną by nas rozłączyć
Czasem wino a czasem rzekę
Zasklepioną jak pszczeli rój

Chodź tu uległa chodź się ze mną zapomnieć
Aby wszystko zaczęło się od nowa